



Drwał o dobrym sercu

Na podstawie legendy estońskiej.

– Moja różdżko, moja ty, pomóż bajkę pisać mi!

Dawno temu, w kraju, który dziś nazywa się Estonia, mieszkał na skraju dzikiego boru pewien drwał. Miał on żonę i trójkę dzieci. Żyli ubogo ale szczęśliwie. Niestety, żona drwała zachorowała i wkrótce potem zmarła. Ciężko było wdowcowi w pojedynkę dzieci wychowywać, po jakimś czasie ożenił się więc ponownie. Nowa żona okazała się kobietą o złym sercu. Była bardzo złośliwa i kłótniwa. Bez przerwy narzekała, wyzywała drwała i jego dzieci od leni i nicponiów. Drwał znosił to wszystko, bo był z natury spokojnym człowiekiem.

Pewnego ranka drwał wybrał się do lasu aby ściąć drzewo na opał. Upatrzył sobie brzozę i już miał zamachnąć się siekierą, kiedy brzoza odezwała się ludzkim głosem:

– Daruj mi życie! Jestem jeszcze młoda a wokół mnie rośnie mnóstwo moich dzieci, które będą po mnie płakać!

Wzruszył się drwał na te słowa i poszedł szukać innego drzewa. Wpadł mu w oko rozłożysty dąb i pomyślał, że będzie z niego dużo dobrego opału. Splunął w dłonie, ujął siekierę i już miał uderzyć w pień, kiedy dąb odezwał się błagalnym głosem:

– Ach drwalu! Nie ścinaj mnie, proszę! W mej koronie jest mnóstwo niedojrzałych żołądzi. Pozwól aby dojrzały do jesieni. Wtedy je zrzucę i wyrosną z nich młode dęby!

Ulitował się drwał nad dębem i poszedł szukać kolejnego drzewa. Wkrótce znalazł grubą, wiekową sosnę. Pomyślał, że stare drzewo nie będzie miało nic przeciwko aby je ściąć. Kiedy jednak ujął siekierę w dłonie, sosna zaszumiała:

– Dobry człowieku! W moim pniu jest dziupła a w niej malutkie wiewiórki. Jeśli mnie zetniesz, zginą też i one!

Drwał nie mógł pozbawić życia młodych wiewiórek, zostawił więc sosnę w spokoju. Siadł jednak na mchu zrozpaczony, bo nie miał z czym wrócić do domu. Siedział i dumał nad swym losem, aż tu nagle, z gęstych zarośli wyłoniła się dziwna postać. Przypominała człowieka ale zamiast ubrań miała na sobie drewnianą korę a zamiast włosów – cienkie gałązki z zielonymi listkami.

Drzewostwór zbliżył się do drwała i zapytał, co go trapi. Drwał opowiedział mu o tym, że przyszedł do lasu po opał ale nie potrafił ściąć żadnego drzewa, gdyż te prosiły go o litość.

– Widać, że masz dobre serce – uśmiechnął się stwór drewnianymi wargami. – Jestem opiekunem tego lasu i chciałbym ci podziękować za to, że żadnemu z moich mieszkańców nie zrobiłeś krzywdy.

Drzewostwór odłamał jedną ze swych długich gałązek na głowie i wręczył ją drwalowi.

– Weź tę gałązkę. Kiedy będziesz czegoś potrzebował, zakręć nią trzy razy w powietrzu i wypowiedz życzenie. Pamiętaj jednak aby korzystać z niej rozsądnie. Nie wypowiadaj życzeń ponad takie, których naprawdę potrzebujesz, bo w przeciwnym razie, życzenie obróci się przeciw tobie.

Drwał podziękował, uklonił się i wrócił do domu. Kiedy tylko pokazał się na podwórku, żona zrobiła mu wielką awanturę.

– Gdzie masz drewno śmierdzący leniu!? – krzyczała kobieta. – Dlaczego Bóg mnie skarał takim nierobem!?

– Uspokój się kobieto – odrzekł spokojnie drwał i wyjął gałązkę zza pazuchy.

Uniósł ją w górę, zakręcił w powietrzu trzy razy i rzekł:

– Niech to podwórko całe, zapełni się opałem!

Kobieta otworzyła szeroko oczy, po czym zaczęła się śmiać na całe gardło.

– Ha ha ha! Stary dureń! Och nie mogę, stary dureń bawi się w czarodzieja! – trzęsła swym obfitym ciałem. – Ha ha ha! Drewno zaraz samo wypełni z lasu i zapełni drewniunię! Och, trzymajcie mnie, bo skonam ze śmiechu! – rechotała drwalowa żona.

Wtem od lasu dobiegło jakieś szuranie, skrzypienie i stąpanie. Śmiech kobiety ścichł, zelżał, po czym ustał zupełnie. Wkrótce przed osłupiałą kobietą, drwalem i trójką jego wystraszonych dzieci, przemaszerowało kilkadziesiąt bobrów. Może i nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że bobry ciągnęły ze sobą pień dużego drzewa. Zaraz za nimi szły na dwóch łapach wielkie brunatne niedźwiedzie. Trzymały naręcza grubych pni i gałęzi. Wielkie stado dzików biegnące za nimi również objuczone było drewnem. Cała ta kawalkada wchodziła na podwórze, zrzucała drewno i spokojnie, jak gdyby nigdy nic, zawracała do lasu. Nie minęło wiele czasu, kiedy po zwierzętach zostały tylko ślady w piasku i tuman kurzu, który pomału opadał na zaskoczoną kobietę, drwała i dzieci skaczące z radości. Na podwórzu zalegała ogromna góra drewna.

– Och ty bałwanie, zagrabiłeś całe podwórze! – wrzasnęła ze złością drwalowa żona i trzasnęła drzwiami chałupy.

Następne dni upływały drwalowi na cięciu drewna i znoszeniu go do drewniuni, w czym ochoczo pomagały mu dzieci. Drewna było tak dużo, że drwał postanowił część sprzedać na jarmarku a za uzyskane pieniądze kupił dzieciom nowe buty i ubrania.

Rodzinie drwała często doskwierał głód. Drwał miał duże pole, nic na nim jednak nie rosło, bo nie miał konia aby je uprawiać. Postanowił więc użyć różdżki.

– Niech mi różdżka dopomoże, niech wyrosnie tutaj zboże! – powiedział, machając różdżką trzy razy w powietrzu.

Wnet zakotłowało się na polu. Tysiące kretów zaczęło ryć i spulchniać ziemię. Nie minęło pół dnia a wielka połać ziemi wyglądała tak, jakby ją przeorano pługiem. Gdy krety się wyniosły, niebo zaroilo się od ptaków. Każdy trzymał w dzióbku ziarno zboża i zrzucał je na świeżo zaorane pole.

Żona drwała z niesmakiem obserwowała to widowisko.

– Och ty głupcze, zamiast obsiewać pole, zażądaj złota, będziemy bogaci i nie trzeba będzie nic robić, tylko jeść, pić i wypoczywać – powiedziała.

Drwal wyjaśnił jej spokojnie, że różdżki można używać tylko w prawdziwej potrzebie a nie na zachcianki. Pilnował daru Drzewostwora jak oka w głowie. Cały czas nosił gałązkę przy sobie w obawie, żeby mu jej żona nie zabrała.

Minęło kilka miesięcy. Zboże pięknie wzeszło, urosło i dojrzało. Drwal je skosił, wymłócił i po raz pierwszy domowy spichlerz zapełnił się ziarnem. Było go tak dużo, że część sprzedał na jarmarku a za uzyskane pieniądze kupił krowę, kilka kur i koguta. Od tej pory, rodzina drwała już nie głodowała. Raz na jakiś czas drwal zawoził ziarno do młyna i przywoził mąkę a z mąki żona wypiekała chleb. Ziarnem karmiono też kury, a te codziennie znosiły jajka. Krowa pasła się na pastwisku i dawała świeże, pachnące mleko. Z mleka zbierana była śmietana, a ze śmietany wyrabiane było masło i ser.

Nadeszła zima i spadł śnieg. Pewnego mroźnego ranka drwal zabrał dzieci do lasu aby im pokazać tropy zwierząt odcisnięte w śniegu. Uczył ich rozpoznawać zwierzęta po śladach i tak go to zajęło, że zupełnie zapomniał o różdżce pozostawionej w domu.

Żona drwała od razu zauważyła, że mąż zostawił magiczną gałązkę bez opieki. Nie zastanawiała się ani chwili. Chwyciła ją i wybiegła na podwórze.

– Chcę być bogata, mieć mnóstwo złota na lata! – krzyknęła w niebo machając trzykrotnie czarodziejskim patykiem.

Rozglądała się wokoło i stukała niecierpliwie nogami w oczekiwaniu na to, co się wydarzy. I wydarzyło się. Rozległ się szum skrzydeł i ze wszystkich stron zaczęły nadlatywać sroki. Ich dzioby błyskały dziwnie i wkrótce na kobietę zaczęły się sypać z powietrza złote monety, pierścienie i obrączki.

Żonę drwała ogarnęła euforia. Zaczęła łapać spadające z nieba błyskotki, śmiała się przy tym i płakała na przemian.

– Moje złoto, jestem bogata! – krzyczała ze śmiechem. – Moje, moje, moje! – padła na kolana i wygrzebywała kosztowności ze śniegu.

Zerwała się znów z ziemi, podniosła ręce w górę i ryknęła:

– No dalej, głupie ptaki, przynóście tego więcej! Więcej! Więcej!

W końcu, u stóp kobiety leżał okazały stos złota ale radość z bogactwa zaczął przyćmiewać nieco mróz, który tego dnia był wyjątkowo siarczysty. Zaczęła pocierać i chuchać w dłonie ale nic to nie dawało, mróz przenikał ją do kości. Od czego jednak jest magiczna różdżka? Chwyciła gałązkę, zakreśliła nią trzy razy w powietrzu i zawołała:

– Chcę, żeby mnie tu słońce ogrzało i mróz hen przegnało!

Słońce, które do tej pory wisiało sobie spokojnie za delikatną mgiełką chmur, zajaśniało nagle mocniejszym blaskiem. Słoneczna tarcza zaczęła puchnąć i z nieba spłynął żar na drwalowe podwórze. W ciągu kilku chwil śnieg stopniał a woda spłynęła ze strzech domostwa, stodoły i pozostałych zabudowań. Od niespodziewanego gorąca krowa uciekła z żalnym męczeniem a przerażone kury pierzchły na wszystkie strony. Żona drwala też chciała uciec ale słońce plunęło w podwórze ognistym płomieniem podpalając chałupę i resztę zabudowań. Szalejący pożar strawił wszystko, łącznie z zachłanną kobietą i magiczną różdżką.

Gdy drwal wrócił z dziećmi w miejsce, gdzie kiedyś stał dom, zastał tylko wielki wypalony plac, nad którym unosiły się jeszcze siwe smużki dymu. Na środku pogorzelska znalazł jednak coś, co pozwoliło mu w niedługim czasie odbudować dom i całą zagrodę.

Ludzie powiadają, że od tamtej pory nikt już nie usłyszał mówiącego drzewa. Ponoć strach wiąże im języki z obawy, że znów ktoś mógłby sprowadzić na ziemię gniew słońca.

Luty, 2018